Rok XIII. We Lwowie dnia 2. listopada 1905. Nr. 45

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Zebranie XX. Dziekanów archidyecezyi lwowskiej.

Doroczne zjazdy XX. Dziekanów w stolicach biskupich mają za sobą już ustaloną tradycyę w wielu dyecezyach polskich. Potrzeba takich zjazdów, a zarazem ich pożytek, uwydatniły się z biegiem czasu tam przedewszystkiem, gdzie bądź stosunki polityczne, bądź inne przeszkody, uniemożliwiały zbyt długo urządzenie synodów czyto dyecezyalnych, czy prowincyonalnych. Wspólne narady XX. dziekanów pod przewodnictwem rządców dyecezyi odbywane, miały jużto zastąpić czasowo brak uchwał synodalnych, już też — co ważniejsza — przygotować materyał do zarządzeń synodalnych. Każdemu Ordynaryuszowi przed zwołaniem synodu zależeć musi wiele na tem, aby zwłaszcza w zakresie tych zarządzeń, które odnosić się mają do praktycznego duszpasterstwa, lub które unormować mają i ustalić jednolite spełnianie obrzędów liturgicznych, poznał wprzód zwyczaje w dyecezyi przyjęte, opinię o nich XX. Dziekanów, mógł wyrozumieć ich racye, skorzystać z ich długoletniego w duszpasterstwie doświadczenia. Stąd niechybnie poszedł zwyczaj urządzania takich zjazdów w poszczególnych dyecezyach polskich w pewnych odstępach czasu. Początek dał im śp. ks. Arcybiskup Ledóchowski w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, a uchwały przyjęte na nich w latach sześćdziesiątych znalazły nawet pomieszczenie przy końcu pomnikowego wydawnictwa X. bisk. Likowskiego pt. *Constitutiones Synodorum provincialium et dioecesanarum*. Posnaniae 1883.

We Lwowie odbyło się już kilka takich zjazdów za rządów X. Arcyb. Bilczewskiego. Ostatni z nich przypadł w bieżącym roku dnia 17. i 18. października. Godziwą ze wszech miar jest rzeczą, aby o tej bądź jak bądź ważnej akcyi w życiu duchowem archidyecezyi pozostał ślad jakiś — niby dokument historyczny — choćby w *Gazecie kościelnej*; słuszna zresztą, by o przebiegu tego zjazdu i o uchwałach na nim powziętych dowiedziało się duchowieństwo wprzód, nim je na dorocznej konferencyi pasterskiej zawiadomią o tem XX. Dziekani, jako uczestnicy i sprawozdawcy urzędowi.

To właśnie jest celem niniejszego sprawozdania.

Posiedzenia odbywały się w pałacu arcyb. dnia pierwszego od godz. 9. zrana do 8. wieczorem (z przerwą na posiłek), drugiego dnia od 9. do 2. z południa pod przewodnictwem JE. ks. Arcybiskupa, przy udziale Najprzew. Wikaryusza Generalnego, Kapituły metropolit. i wszystkich dziekanów.

Zagaił je ks. Arcybiskup przemową, w której uwydatnił cel zebrania, wskazał doniosłość poszczególnych przedmiotów narad i zachęcił obecnych do rzeczowej nad nimi dyskusyi.

Przedmiotem obrad były następujące kwestye:

1. Zaprowadzenie kanoniczne we wszystkich parafiach Stowarzyszenia katechistów świeckich czyli Bractwa nauki chrześcijańskiej, w myśl encykliki Piusa X. „Acerbo nimis“ z dn. 25. kwietnia 1905.

Sprawę tę referował X. kan. Józef Zajchowski. Wskazawszy na potrzebę podtrzymania i wzmocnienia w lwowskiej archidyecezyi instytucyi katechistów świeckich — i wspomniawszy o zarządzeniach, jakie w tym właśnie celu podał Ojciec św. Pius X. w wspomnianej wyżej encyklice ze względu na potrzeby wszystkich dyecezyi, Referent odczytał następnie tekst statutu dla takiego Bractwa katechistów, opracowanego na statutach archikonfraternii rzymskiej, a temsamem umożliwiający stowarzyszonym udział we wszystkich przywilejach rzymskiego Bractwa nauki chrześcijańskiej. Przy ułożeniu statutu uwzględniono stosunki panujące w archidyecezyi.

2. Porządek nabożeństwa w archidyecezyi. — Przedmiot ten referował X. prof. Alojzy Jougan, Ujął go w 3 części. W pierwszej podał przepisy, odnoszące się do szczegółów nabożeństwa niedzielnego; w drugiej takież szczegóły co do sporadycznych nabożeństw dorocznych; w trzeciej zestawił przepisy liturgiczne co do tych szczegółów nabożeństwa, które są połączone z wystawieniem Najśw. Sakramentu. Obszerny ten a nader ważny przedmiot wywołał ożywioną dyskusyę, zwłaszcza co do szczegółów w trzeciej części referatu podanych. Co do kilku zwyczajów liturgicznych, które przyjęły się u nas bądźto na podstawie rytuału Piotrkowskiego, bądź nawet tylko na mocy tradycyi dyecezyalnej, a przeciwne są ry-

tuałowi rzymskiemu, uchwalono odnieść się z prośbą do Stolicy św. o uprawnione ich zatrzymanie.

3. Jak urządzać coroczne kongregacye dekanalne kapłanów, aby z nich był pożytek?

Rzecz tę referowali po kolei X. dziekan Wawrzyniec Puchalski i X. prof. Jougan. Omawiano potrzebę ograniczenia liczby pisemnych elaboratów i sposób ich ocenienia. Główną wagę położono na potrzebę dyskusyi rzeczowej nad elaboratem, na szczegółowe zajęcie się kazuistyką pasterską, stosunkami kościelnymi i społecznymi w dekanacie, kwestyami liturgicznemi, sprawami urzędowemi i kancelaryjnemi.

4. Kwestya utrzymania organistów. — Referował ks. prałat Lenkiewicz. Skonstatowano, że część organistów, skupiających się koło „Głosu organistowskiego", zajęła wobec duchowieństwa stanowisko najbardziej wrogie i że wspomniany miesięcznik umieścił nawet artykuły bluźniercze przeciw Bogu i świętej wierze. Ludzie ci, którzy widocznie stracili wiarę, zrozumieją chyba, że nie ma dla nich miejsca na posługę w świątyni.

Z drugiej strony rzecz pewna, że wielu organistów cierpi niedostatek; tym trzeba przyjść z pomocą. Sposób, w jaki Sejm ich petycyę załatwił, uznano za niewystarczający dla organistów a szkodliwy dla duchowieństwa. Konsystorze domagały się, aby opłaty dla organistów ściągano za pośrednictwem urzędów podatkowych. Sejm uchwalił, że parafianie mają je składać w drodze konkurencyi, tak, że rola egzekutora podatkowego przypada księdzu. Obowiązek to tak przykry i tak naraża powagę kapłanów, że jak niegdyś księża nie korzystali z §. 12. ustawy konkurencyjnej o dopłatach liturgicznych, tak jeszcze mniej będą mogli korzystać z dobrodziejstwa ustawy obecnej.

Gdyby gdzieś był choćby ślad, że Rząd wcielił grunta organisty do kongruy duszpasterza, należy poczynić starania, aby je pozwolił zwrócić organiście. Zgodzono się dalej, aby proboszcz, gdzie to tylko jest możliwe, odstąpił choć morg pola plebańskiego do użytku organiście. Towarzystwo dyecezyalne organistów należy zorganizować i podnieść. Wreszcie postanowiono jednomyślnie opodatkować się tak, aby każdy kapłan składał rocznie ściśle określoną kwotę, której część przeznaczać się będzie na zapomogi doraźne dla organistów, dotkniętych nieszczęściem, a reszta wpływać będzie do funduszu żelaznego. Gdyby któryś kapłan skrzywdził organistę i nie wymierzył mu sprawiedliwości, organista ma prawo odwołać się o pomoc do dziekana, którego obowiązkiem zbadać sprawę najsumienniej. W razie potrzeby organista może sprawę swoją przedłożyć do rozpatrzenia Konsystorzowi.

5. Jak ożywić i podnieść Bractwo trzeźwości? — Należy często przypominać z ambony zgubne skutki alkoholu pod wszystkiemi jego postaciami. Należy od dzieci przy pierwszej komunii odbierać przyrzeczenie zupełnej abstynencyi od alkoholów aż do ukończonego 19 roku życia, a potem wpływać na młodzież, aby czyniła przyrzeczenie już to zupełnej abstynencyi, już też miernego używania trunków na dalsze życie. Postanowiono odnieść się do Zakonów, dających misye i rekolekcye, aby wszyscy misyonarze w tej sprawie postępowali jednolicie, żeby parafian zachęcali do wstępowania do Bractwa wstrzemięźliwości w ten sposób, iżby wszyscy, którzy chcą wstąpić do Bractwa, zgłaszali się u swego proboszcza w niedzielę po misyach lub rekolekcyach z prośbą o odebranie od nich przyrzeczenia i wpisania do księgi brackiej.

Co się tyczy Eleuteryi, uznano jednomyślnie, że duchowieństwo powitałoby i przyjęłoby z radością pracę równoległą Stowarzyszenia nad usunięciem ze społeczeństwa plagi alkoholizmu. Ponieważ jednak Stowarzyszenie to atakowało w swych publikacyach używanie wina przy mszy św., ponieważ w skrajności swojej sieje prawie nienawiść i pogardę dla ludzi, nie należących do Eleuteryi, ponieważ rytuał przyjęcia członków przypomina organizacyę sekt masońskich i tymże pokrewnych, — postanowiono zająć wobec stowarzyszenia Eleuteryi na razie stanowisko wyczekujące, aż się całkowicie wyjaśni, że organizacya jej nie spoczywa w ręku masoneryi, która pod płaszczem dzieł humanitarnych stara się wkraść do naszego kraju i wnieść w społeczeństwo rozkład religijny.

6. Jak i w których godzinach urządzać katechizacye w niedziele, aby jak największy przyniosły pożytek?

Referat na ten temat opracował ks. Dziekan Wincenty Czajkowski. — Główny w nim nacisk położył na katechizowanie starszych osób, obecnych w kościele, za pośrednictwem dziatwy. Ta ma tworzyć pomost, po którym przejść należy do dorosłych. Stosownie do tego zadania wskazał referent odpowiednią metodę. Obszerniej go nie streszczamy, gdyż referat ten będzie niebawem w całości ogłoszony drukiem.

7. Co do sposobu odprawiania z ludem publicznej adoracyi Najśw. Sakramentu uznano, że niema jeszcze powodów do wprowadzania zmian. Równocześnie jednak X. Arcybiskup czyni starania, aby opracowano drugi tomik Podręcznika do adoracyi z nową seryą dwunastu godzin adoracyjnych, ułożoną w ten sposób, aby lud rozważał główne cnoty chrześcijańskie i w obliczu Najśw. Sakramentu obiecał poprawę z przeciwnych im wad.

Na wniosek X. prałata Z. Lubomęskiego postanowiono trzecią część z wkładek, pobieranych od członków bractwa Najśw. Sakramentu, przesyłać regularnie na ręce prezesa archikonfraternii we Lwowie, aby stąd uzyskać dochód na zakupno materyałów do szwalni niewiast, należących do bractwa Najśw. Sakramentu i ofiarujących daremnie swą pracę, żeby w tej drodze można łatwiej przyjść z pomocą kościołom ubogim w sporządzaniu nieodzownych przyborów i szat liturgicznych.

Zastanawiano się też, w których miastach i miasteczkach archidyecezyi możnaby już w najbliższym adwencie urządzić przy pomocy jednego kapłana rekolekcye dla ludzi warstw wykształceńszych. Na adwent położono nacisk dlatego, ponieważ przełożeni zakonów nie mają dość kapłanów, którzyby w W. Poście mogli pospieszyć z pomocą na zaproszenie wszystkich XX. Proboszczów.

Odpowiedź na niektóre kwestye, podnoszone przez XX. Dziekanów, obiecał X. Arcybiskup ogłosić w kurendach dyecezyalnych. Do takich należeć także będzie ściste określenie, od których mszy fundacyjnych mogą się rządcy kościołów wyręczyć innymi kapłanami, jak wysokie mają im wtenczas dawać stypendya mszalne i czy te msze św.

mogą być odprawiane za granicami dyecezyi, względnie po za obrębem kościoła parafialnego.

Konferencyę zakończył X. Arcybiskup zleceniem, aby kapłani omawiali gruntownie na zebraniach dekanalnych sprawę uregulowania poborów stuły XX. Wikaryuszów, a wreszcie zachętą do gorliwej pracy. Poczem senior XX. dziekanów, X. kan. Mikołaj Pawłowski, zwrócił się do X. Arcybiskupa z serdecznem podziękowaniem i życzeniem, by się wielkoduszne jego zamiary i chęci wszystkie spełniły dla dobra archidyecezyi. *X. Jougan.*

Kronika Kościelna.

Zasługi ks. Kolpinga i kardynała Gruschy około Gesellenvereinów. — Sprawozdanie centralnego zarządu »Gesellenvereinów« za r. 1904. — Przyczyny upadku naszych stowarzyszeń katolickich. — Kronikarz w złym humorze, ale przyrzeka poprawę, jeśli tylko znów nie będzie musiał syknąć z bolu. — Gdzie ukrzyżowano św. Piotra? — Usunięcie napisu z Campo Santo dei Feutoni i jak się ta sprawa przedstawia? — Kilka słów o grobie Księcia Apostołów. — Sześćdziesiąta rocznica nawrócenia kardynała Jana Henryka Newmanna. — Jakie miało skutki owo nawrócenie? — Program V. ogólno-austryackiego Wiecu katolickiego we Wiedniu. — Abstynencya katolików morawskich. — Czyż to nie powód dla kronikarza do syknięcia z bolu? — Nowy podział prowincyi zakonu św. Dominika w Austryi i krótka statystyka tegoż Zakonu w sprawach naszej monarchii.

Kiedy r. 1849 ks. Adolf Kolping, w pięć lat po przyjęciu święceń kapłańskich, jako rektor kościoła pofranciszkańskiego w Kolonii, przekonawszy się dowodnie za czasów, gdy jeszcze pracował przy warsztacie szewskim, na ile to niebezpieczeństw duszy, a i utrapień ciała narażony jest każdy czeladnik rękodzielniczy, postanowił się zająć tą klasą społeczeństwa, spotkał się z niemałą nieufnością tak ze strony swego arcybiskupa, przeniesionego r. 1841 ze Spiry na stolicę kolońską ks. Jana Geissel'a, jak też i ze strony władz świeckich. Okrzyknięto go za demagoga, a nawet poczęto stawiać mu niezliczone przeszkody w wykonaniu owego społeczno-humanitarnego dzieła. Nie dał się on jednak zachwiać ani na chwilę, duch mężny, a wytrwałą odznaczony gorliwością szedł naprzód mężnie i dopiął swego... Pobratymczego znalazł wnet ducha, który pochwalił nietylko jego przedsięwzięcie, ale też i przyczynił się wielce do stworzenia uplanowanego dzieła... Obecny książę arcybiskup wiedeński kardynał Antoni Gruscha, który podówczas piastował urząd katechety w Teresianum we Wiedniu, poznawszy szlachetne cele ks. Kolpinga, stanął r. 1852 po jego stronie i odtąd wpływami swemi w najwyższych kołach wiedeńskich, potrafił nietylko uzyskać poparcie ks. Kolpinga, ale i wnet doprowadzić do tego, że zorganizowane przezeń katolickie »Gesellenvereiny«, stały się konieczną potrzebą we wszystkich niemal dyecezyach tak niemieckich, jak i austryackich... O nadzwyczajnym rozwoju »Gesellenvereinów« świadczy wydawana co dwa lata, a we wrześniu b. r. wyszła z druku statystyka za r. 1904. Według niej istnieje 1123 »Gesellenvereinów« należących do centralnego Związku; z tej liczby wypada na Prusy 479, na Bawaryę 214, na Badenię 53, na Wirtembergię 49, na Saksonię 11, na Hessyę 9; na Austro-Węgry 156, na Szwajcaryę 31, na Holandyę 7; reszta zaś na Luksemburg, Belgię, Francyę, Anglię, Włochy, Szwecyę i Stany Zjednoczone, bo i Atlantyk nawet nie przeszkodził rozszerzeniu się chwały ks. Kolpinga. Członków wszystkich liczą »Gesellenvereiny« 72,745 czynnych, a 110,050 nadzwyczajnych, tj. majstrów rękodzielniczych, którzy za czasów swej praktyki zawodowej byli jako czeladnicy czy terminatorzy czynnymi członkami. Za jedno z głównych swych zadań uważają »Gesellenvereiny« zabezpieczyć swym członkom w czasie podróży zawodowych bezpłatne pomieszkanie i utrzymanie, albo przynajmniej dostarczyć im takowych za miernem wynagrodzeniem.

W tym celu 347 Gesellenvereinów posiada odpowiednio urządzone domy, w których w jednym roku 1904 dano utrzymanie 100,550 podróżującym za robotę członkom i to kosztem 61,000 marek, a prócz tego stale tam mieszkało 3900 terminatorów lub czeladników. Kto wie, na ile niebezpieczeństw różnego rodzaju narażają się w obecnej dobie czeladnicy, a więc zwyczajnie młodzi i niezbyt doświadczeni ludzie przez noclegi w szynkach, t. z. tanich, a temsamem i ostatniego pod każdym względem rzędu, ten łatwo zrozumie, jak wielkiem dobrodziejstwem są owe bezpłatne lub tanie mieszkania zostające pod nadzorem Gesellenvereinów. W każdym Gesellenvereinie odbywają się bądźto wykłady popularne z różnych gałęzi przemysłu i handlu, bądźto zabawy dla członków. Rok ubiegły wykazał 828 Gesellenvereinów, które co tygodnia miewały takie zebrania, 198 urządzało je dwa razy, a 99 raz w miesiącu. I życie religijne, praktykowanie przepisów Kościoła przedstawia wspaniały, a pełen żywotności obraz; bo w 143 Gesellenvereinach udzielano każdego tygodnia nauki religii członkom, w 60 dwa razy, a w 45 raz na miesiąc; w 295 Gesellenvereinach przystępowali członkowie po 4 razy, w 197 po trzy, w 415 dwa razy na rok wspólnie do Sakramentów; we wszystkich innych przynajmniej do spowiedzi Wielkanocnej. A że i pod względem materyalnym Gesellenvereiny pragnąc spełnić swe zadanie, muszą otaczać opieką swych członków, więc też w 514 Gesellenvereinach wprowadzono bezpłatne kursa dla członków, którzy w ten sposób mogą się uczyć tamże pisania, rachunków, stylistyki zawodowej, buchalteryi, zasadniczych ustaw prawnych i t. p. Dość wspomnieć, że na cele oświaty wydały Gesellenvereiny w r. 1904 z górą 135,000 marek. Założono 550 samoistnych kas oszczędności, w których wkładki członków wynoszą już dziś wcale pokaźną sumę 4,413.000 marek. Przy 75 Gesellenvereinach istnieją dopiero w ostatnim roku wprowadzone w życie kasy pogrzebowe. Mają też Gesellenvereiny swój wspólny organ wychodzący raz na tydzień »das Kolpingsblatt«, a nakład tegoż wynosi 38,000 egzemplarzy; kwartalnik zaś wydawany przez generalne prezydyum w Kolonii, a zawierający różne wskazówki dla »Gesellenvereinow« i ich prezesów wychodzi w 1400 egzemplarzach.

Życie tedy bije pełnem tętnem; w 52 dyecezyach, w których istnieją Gesellenvereiny, odbywają się co roku przepisane statutem dyecezyalne konferencye prezesów, a ci są obowiązani ogłaszać protokoła z owych konferencyi we wyż wspomnianym kwartalniku. Z końcem roku 1904 zestawiono »podręcznik dla prezesów«, który służył im dla zaznajomienia się z ogólnym stanem Gesellenvereinu, jakoteż i rozwojem poszczególnych Gesellenvereinów w owych 52 dyecezyach; wydano pismo ulotne »Sozialpolitisches Flugblatt« rozrzucone w 80,000 egzemplarzy pomiędzy katolickich rzemieślników. Wiele jednak zależy rozwój tak Gesellenvereinow, jak i innych katolickich stowarzyszeń rzemieślniczych od tego, o ile przychylną jest im władza polityczna. A niestety, doświadczył to może już niejeden i na własnej skórze z pośród tych, którzy najlepszemi ożywieni intencyami, zabrali się do prowadzenia tych i tym podobnych stowarzyszeń, jak np. »Przyjaźni«, że opieka władz politycznych, zwłaszcza u nas, i przychylność tychże, trwa tylko tak długo, dopóki trwa okres przedwyborczy, a niechno tylko wybory przeminą, albo prywatne ambicyjki, lub osobiste niechęci wejdą w drogę, wówczas i o katolickich zapomina się stowarzyszeniach, a poczyna się kokietować choćby niewiem jak daleko posuwającym się w radykalizmie stron-

nictwom!... I jakżeż — pytam — można pracować w tym kierunku z pożytkiem?... I jakżeż przewrót najgorszego rodzaju, bo nie na zasadach oparty, ale na osobistych sympatyach lub antypatyach niema wzrastać z każdym dniem?!.. Smutne to... smutne bardzo... ale prawdziwe!...

Lecz zarzuci mi ktoś: kronikarz snać od kilku tygodni w złym humorze, bo narzeka.. a narzeka... Ani c. k. prokuratoryom, ani władzom politycznym, ani radom szkolnym nie daje spokoju... Och! na wołowej skórze pisaćby trzeba było, a i ona by nie wystarczyła, gdyby ktoś miał zamiar wytknąć powyższym władzom błędy, jakie na szkodę Kościoła, państwa i społeczeństwa popełniały od lat wielu i popełniają ciągle, schlebiając coraz więcej »ulicy«... Rozdrażniając w ten sposób jej wilczy, a nigdy nienasycony apetyt, przyjąć na siebie muszą odpowiedzialność za wszystko złe, które stąd się rodzi i szerokiem, — ba coraz szerszem korytem wypływa na wsze strony!... Lecz dość tego!... Przyrzekam poprawę, a syknę znów, gdy co bardziej zaboli serce kapłana z obowiązku swego zmuszone gorzeć miłością Kościoła i Ojczyzny i społeczeństwa całego!...

Więc na bok polityka, a górą archeologia! Tembardziej, bo okrzyk ten sam rozbrzmiewa się w ostatnich tygodniach wśród badaczy pamiętnej przeminionej przeszłości. Na porządku dziennym stanęła w Rzymie kwestya: »gdzie Piotr św. został ukrzyżowany?« Powód do wznowienia tej kwestyi był następujący... W ubiegłym roku rektor cmentarza niemieckiego, t. z. Campo Santo dei Teutoni, tuż obok bazyliki św. Piotra leżącego, znany archeolog i protonotaryusz apostolski Mgr. Antoni de Waal, polecił umieścić na murze tegoż cmentarza w myśl uchwały kolegium »Cultores Martyrum« napis w tem brzmieniu: »Pierwszym męczennikom rzymskim, którzy tu w cyrku Nerona oskarżeni o podpalenie Rzymu, świadectwo dali Chrystusowi, w miejscu, gdzie także i św. Piotr wstępując w ślady Mistrza obok obelisków do krzyża został przybity, Związek Czcicieli Męczenników postawił ten pomnik«. Z początkiem września b. r. usunięto tablicę z owym napisem na wyraźny rozkaz Piusa X. W lot przez liberalną prasę pochwycona wiadomość o tem, wywołała liczne, rzekomo z dobrego źródła pochodzące, lecz w gruncie rzeczy całkiem fałszywe komentarze. Nie od rzeczy tedy będzie, jeśli słów parę poświęcę owej sprawie... Polemika w uczonym świecie katolickich archeologów dotycząca miejsca, na którem dokonało się męczeństwo św. Piotra, trwa już nie od dzisiaj, lecz od 400 lat. Przedtem opierano się na pierwotnej tradycyi, popartej także przez t. z. »acti apocryphi«, jakoby Książę Apostołów był ukrzyżowany »obok obelisku Nerona«. Ten obelisk jednak, który od r. 1586 ustawiono na placu przed bazyliką św. Piotra, stał dawniej w środku cyrku Nerona, a zatem mniej więcej tam, gdzie obecnie jest zakrystya bazyliki, jak o tem świadczy i Liber pontificalis i zapiski ówczesnych najznakomitszych uczonych archeologów jak Prudencyusza, biskupa ze Spoleto Achillesa († 418) i innych. Pierwszym, który inne w tejże mierze objawił zapatrywanie był r. 1430 Maffeo Veggio. Opierając się na słowach ustępu wspominającego o śmierci św. Piotra »inter duos metas« twierdził, że krzyż, na którym umarł św. Piotr stał pomiędzy dwoma metami cyrku Nerona. A że »mons Janiculus« leżał pomiędzy dwoma wspaniałemi pyramidami, tj. istniejącą po dziś dzień pyramidą Kajusa Cestiusa i zniesioną za czasów Aleksandra VI. (1492—1503), pyramidą przy kościele S. Maria in Transpontina, pyramidy te uważano właśnie za mety cyrku Nerona, tembardziej jeszcze, że na Janikulum stał mały kościół pod wezwaniem św. Piotra, należący do Franciszkanów, sądzono tedy z największą stanowczością, jakoby św. Piotr właśnie w tem miejscu dokonał swego żywota.

Zdanie to ustaliło się prawie powszechnie, zwłaszcza, gdy za staraniem świątobliwego Franciszkanina Amedeusza, król Hiszpanii Ferdynand i Izabella katolicka, wznieśli w miejscu dawnego kościółka piękny kościół, znany dziś jako S. Pietro in Montorio, przy którym mieści się hiszpańska akademia sztuk pięknych, a i niejeden pewno z pielgrzymów rzymskich miał sposobność spotkać się w podwórzu tegoż kościoła z braciszkiem franciszkańskim, rozdającym piasek z otworu, w którym miał stać krzyż św. Piotra. Wbrew owej od 4 wieków z ust do ust podawanej tradycyi, najznakomitsi archeologowie zawsze przedkładali mnóstwo dowodów, że św. Piotr tylko tuż obok Watykanu był ukrzyżowany. Wspomnę tylko w tym względzie »ojców katakomb«: Bosio i Jana Chrzciciela de Rossi'ego, kardynała Borgia, Mgra Duchesne, badaczów zabytków chrześcijaństwa, jak dyrektora papieskich muzeów Horacego Marucchi, Mgra Wilperta, kustosza biblioteki watykańskiej O. Franciszka Ehrle T. J., Mgra de Waal, albo znanego profesora uniwersytetu w Innsbrucku, Jezuitę O. Hartmanna Grisara, który we wrześniowym numerze »Civiltà Cattolica« tak świetnie, a jasno i przekonywująco wykazał, że miejsce śmierci św. Piotra jest nie na Janikulum, lecz tuż obok Watykanu. W podziemnym kościele św. Piotra znajduje się co prawda marmurowy relief, przedstawiający męczeństwo św. Piotra, wpośród dwóch wyżej wspomnianych pyramid, relief ten jednak wykonano dopiero za czasów Sykstusa IV. (1471—84), a więc wówczas, gdy fałszywa tradycya była powszechnie za miarodajną, w tym względzie uważaną. Podobnie rzecz się ma i z wyobrażeniem męczeństwa Piotrowego na olbrzymiej bramie bronzowej w bazylice watykańskiej, pochodzącej z czasów Eugeniusza IV. (1431—47), gdy zdanie Maffea Veggia znajdowało najwięcej zwolenników. Ponieważ w obronie owej błędnej tradycyi, stanęli w ostatnich latach O. Bonavenia, protonotaryusz apostolski i assessor kongregacyi S. Officii, Mgr. Jan Lugari i przełożony konwentu Braci Mniejszych na Janikulum, a spór ten acz naukowy, coraz ostrzejsze począł przybierać formy, Ojciec św. wydał powyższe polecenie tymczasowego usunięcia napisu w niemieckiem Campo Santo, a równocześnie i zakaz rozdawania piasku z wyżej określonego miejsca przy kościele S. Pietro in Montorio, pragnąc temsamem, aby rozstrzygnięcie sprawy jak najgruntowniejszemu poddane zostało zbadaniu przez archeologów katolickich. Niedługo więc zapewno wyda papieska komisya archeologiczna definitywne co do tej kwestyi orzeczenie.

A jeśli już kronikarzowi wypadło się trochę zabawić w archeologa, to niechże ma plaisir bawić się weń i dalej!!!; szczęśliw zaś będzie, jeśli bodaj jednemu z licznych rokrocznie pielgrzymujących kapłanów przyda się owa wiadomość... Boć każdy bazylikę św. Piotra zwiedzając i na grobie Apostołów modły odprawiając, pragnąłby i coś bliższego wiedzieć o tymże grobie. Od przewodnika dowie się chyba tyle, że grób św. Piotra znajduje się pod ołtarzem papieskim i za złoconemi drzwiami, stanowiącemi tylną ścianę konfessyi, do których zstępuje się po znanych schodach. Gdy jednak otworzą się owe drzwi, widać jeno ołtarz i stojącą na nim urnę z palliuszami. Wielu przeto sądzi, a i przewodnicy po większej części są tegoż także mniemania, że drzwi te wprost i bezpośrednio prowadzą do grobu Apostołów, tembardziej, że wiadomą jest rzeczą z liturgiki, iż urna z palliuszami stoi zawsze na »grobie« pierwszego papieża. Znamienitszym duchownym przychodzi nieraz i z łatwością uzyskanie pozwolenia na odprawianie Mszy św. na tymże ołtarzu, czasami i w towarzystwie znanych w Rzymie prałatów można uzyskać i pozwolenie zwiedzenia owej kaplicy podziemnej, a gdy się wówczas ktoś ciekawszej, a śmielszej natury zapyta o grób św. Piotra, otrzymuje odpowiedź, że tenże grób znajduje się bezpośrednio poza ołtarzem. Z tego wynika, że sam grób jest niewidzialny i nie masz doń przystępu z żadnej strony.

Po raz ostatni oglądano go r. 1594 za pontyfikatu papieża Klemensa VIII. Św. Piotr został pogrzebany w pobliżu miejsca swego męczeństwa na cyrku Nerona, gdzie i innych też grzebano męczenników. Konstantyn Wielki przyozdobił sarkofag mieszczący szczątki Księcia Apostołów złotym krzyżem, a zdaniem Marucchi'ego położyć kazał na nim metryczny napis.

Aż do V. wieku przystęp do grobu był dozwolony każdemu, następnie wskutek obawy przed profanacyą w czasie napadów Gotów, Hunnów i t. p. łupieżców został wokoło cały grób obmurowany i tak pozostawał aż do r. 1594, kiedy to papież Klemens VIII., rozpocząwszy restauracyę bazyliki, polecił zrobić otwór w tymże murze. — Przez otwór ten widziano sarkofag i złoty krzyż na nim, poczem papież rozkazał otwór ten napowrót zamurować. Istnieje też przypuszczenie, że z małej kaplicy kościoła podziemnego zwanej »del Salvatorino« prowadzą starodawne schody do grobu Apostołów i że schody te rozpoczynają się na via Cornelia. Międzynarodowy kongres chrześcijańskich archeologów odbyty w Rzymie r. 1900. omawiał tę sprawę i wyraził życzenie rozpoczęcia badań w tym kierunku. Schody te miały być zamurowane r. 846. z obawy przed Saracenami, wówczas Włochy pustoszącymi. Dotychczas jeszcze nie wykonano owej uchwały kongresu, może jednak komisyi archeologicznej uda się przecie uzyskać na to zezwolenie Stolicy św. a i potrzebne fundusze.

Od archeologii krok tylko do historyi — boć to przecie siostry są rodzone!... Dla katolików w Anglii dzień 9. października, jako prawdziwie czuła pamiątka, za święto uważanym być powinien. — W roku bieżącym tembardziej!... Właśnie bowiem w dniu tym minęło lat 60 od chwili, gdy jeden z największych uczonych uniwersytetu oxfordskiego Jan Henryk Newmann 9. października 1845. pełen dziecięcej pokory, klęcząc u stóp kapłana powtarzał za nim wyznanie wiary. Czcią powszechną u swych współwyznawców anglikańskich otaczany, nie dał się on skusić blichtrem świata i zaszczytnemi godnościami, jakie mu ofiarowywano ze strony najwyższych sfer anglikańskich, bo od lat 30 przeszło szukając światła prawdziwej wiary, gdy raz takowe odnalazł, już nie miał ochoty powracać do ciemności... Jak nie wierzono do ostatniej chwili w to, że profesor Newmann przyjmie katolicyzm dowodem tego list jednego ze znakomitych współczesnych jego kolegów w Oxfordzie. Przedstawiając ów nieszczęśliwy dla anglikanizmu rok 1845. pisze: »W lecie padły już pierwsze gromy zwiastujące burzę, co przeciągnąć miała nad kościołem anglikańskim, a gdy nadeszła jesień, znikli przyjaciele, których imiona w Oxfordzie tak były popularne, jeden po drugim nas opuszczał, tak, że zrywały się i nici przyjaźni, opustoszały katedry profesorskie, Oxford okrył się kirem żałoby«. — I prawda to w istocie! Ciężki cios spadł wówczas na kościół anglikański, cios — rzec można — nigdy zagoić się nie dający... Lord John Russel wyrażał publicznie swój smutek z powodu owej secessyi, Lord Boaconsfield mówił, że kościół anglikański zadrżał w swych posadach, z powodu gromu, jaki weń uderzył, Gladstone do ostatnich dni życia swego uważał rok 1845. za najstraszniejszy w dziejach anglikanizmu, dr. Pusey, John Keble pisali dzieła o tej »katastrofie« i będzie jeszcze i w przyszłości wielu mężów stanów angielskich, którzy zwłaszcza dzień 9. października 1845, t. j. dzień konwersyi Newmanna za początek nowej epoki będą uznawali. — Gdy Newmann wskazał drogę, którą oświeciło »owo łagodne światło, co przez obłok się przedarło« iluż to sławnych osobistości angielskich poszło za nim przysparzając splendoru Kościołowi katolickiemu?!... Pełne chwały imiona znajdujemy odtąd coraz częściej wpisywane w poczet wyznawców wiary św., że wspomnę tylko Ambrożego St. Johna, Fryderyka W. Fabera, Hugona Scotta, Warda, dwóch Wilberforców, Fryderyka Oakleya, Edwarda Caswalla, Wiliama Palmera, Tomasza W. Alliesa, Stantona i Bowlesa, a w lat 6 później Henryka Edwarda Manninga, który później jako arcybiskup westminsterski 15. marca 1875, podobnie jak i członek kongregacyi Oratoryanów Jan Henryk Newmann 12. maja 1879. ozdobiony został purpurą kardynalską. — I choć obydwaj ci wielcy konwertyści i książęta Kościoła w stosunkowo niedługim czasie jeden po drugim poszli po zasłużoną nagrodę do Sprawiedliwego Sędziego bo Newmann 11. września 1890., a Manning 14. stycznia 1892., duch ich żyje ciągle w Anglii, bo dotąd z największym pietyzmem wspominają i wspominać będą katolicy angielscy tych pionierów armii, która opuszczając domy rodzinne, karyerę, przyjaciół biegnie, by słuchać głosu prawdziwej Matki — Kościoła św., i na jej łonie szczerych zażywać pieszczot i rozkoszy ducha!...

Komitet urządzający V. ogólno-Austryacki Wiec katolicki we Wiedniu w dniu 18—21 listopada b. r. ogłosił właśnie program tegoż. — W sobotę 18 listopada odbędzie się zgromadzenie inauguracyjne w salach hotelu »Stadt-Wien«. — Tu zostaną wygłoszone mowy powitalne przez przedstawicieli archidyecezyi wiedeńskiej, prowincyi koronnej Niższej Austryi, magistratu wiedeńskiego; tu także przemówi i ks. Arcybiskup Teodorowicz. — Wieczorem odbędzie się w sali Zofii zebranie sodalicyi wiedeńskich. Nazajutrz po uroczystej Mszy św, w tumie św. Szczepana nastąpi o godzinie 11-ej w lokalu katolickiego Gesellenvereinu pierwsze Walne Zebranie Wiecu, w czasie którego radca dworu Dr. Willmann omówi zadania społeczne stanu nauczycielskiego, a poseł do parlamentu i profesor seminaryum nauczycielskiego we Lwowie p. Aleksander Barwiński, stosunek wzajemny szkoły i rodziny. — Po południu na II. Walnem Zebraniu będą referowali: poseł do parlamentu z V. kuryi Bruck an der Muhr w Styryi i c. k. urzędnik kolejowy p. Michał Schoisswohl i majster farbiarski Preis »o ubezpieczeniu robotników«. W czasie wieczornego zebrania Związku św. Bonifacego w hali ludowej nowego ratusza wiedeńskiego przywódca katolików z Moguncyi, p. Racke i członek wiedeńskiej Rady miejskiej znany z mych kronik p. Leopold Kunschak przemówią o ruchu »Los von Rom«. — Oprócz tego katolicki Związek szkolny, Związek zajmujący się założeniem katolickiego uniwersytetu w Salzburgu i katolickie Gesellenvereiny urządzają również swe Walne Zebrania w tymże samym czasie. — W poniedziałek 20 listopada odprawi się o godzinie 7-ej w kościele OO. Kapucynów uroczyste Requiem za zmarłych uczestników austryackich Wieców katolickich, poczem w sali Zofii będzie miało miejsce III. Walne Zebranie Wiecu, a jako referenci są przeznaczeni: poseł do Rady państwa z IV. kuryi Gottschee w Krainie, profesor Dr. Franciszek Povse i poseł parlamentarny z IV. kuryi Hartberg w Styryi p. Franciszek Hagenhofer »o kwestyi agrarnej«, poseł z V. kuryi Ung. Hradisch, w Morawii, ks. Antoni Stojan »o braku powołań kapłańskich«, poseł z V. kuryi Feldkirch p. Franciszek Loser i poseł z V. kuryi Wels w Austryi górnej, p. August Etz »o sprawach przemysłu«, i kupiec Koller o organizacyi kupieckiej. — Na wieczornem IV. plenarnem zgromadzeniu mówić będą: znany przywódca stronnictwa chrześcijańsko społecznego i parlamentarzysta książę Alojzy Liechtenstein poseł z IV. kuryi Wall-Meseric w Morawii i adwokat Dr. Maurycy Hruban i wyżej wspomniany Leopold Kunschak »o organizacyi katolików w Austryi«. W dniu tym odbędą się też Zebrania katolickiego Związku krzyżowego zwalczającego alkoholizm, Związków humanitarnych, chrześcijańskich Związków robotniczych i pielgrzymów jerozolimskich pod przewodnictwem ks. metropolity Andrzeja hr. Szeptyckiego. We wtorek 21. listopada po wysłuchaniu Mszy św. w kościele Redemptorystów I. Salvatorgasse 12., »Maria Stiegen« i okolicznościowego kazania, które wygłosi słynny kaznodzieja Redemptorysta O. Jerzy Freund, udadzą się uczestnicy Wiecu do sali Zofii na V. Zebranie plenarne Wiecu, gdzie będą referować: Jezuita O. Wiktor

Kolb, ks. Stadler i c. k. kontrolor poczty p. Richter »o prasie i kolportażu«, Benedyktyn z Emmaus pod Pragą O. Augustyn hr. Galen i redaktor Rzicha o ruchu »Los von Rom«. — Ostatnie VI. Zebranie Wiecu odbędzie się wieczorem, a referentami będą: poseł z V. kuryi z Lubiany adwokat Dr. Jan Sustercic i jezuita O. Franciszek Boissl »o organizacyi katolików«. — Tegoż dnia postanowiono także urządzić generalne zgromadzenie Związku św. Rafała opiekującego się jak wiadomo losem katolickich wychodźców i missyjnej sodalicyi św. Piotra Clavera. — Program zatem obfity, a uczestnictwo wszystkich prawie narodowości w Austryi reprezentowanych zapewnione. Lecz nie brak niestety i takich, którzy przejęci przesadnym szowinizmem już poczynają psuć to tak wielce dla katolicyzmu w Austryi pożyteczne dzieło! Oto wychodzący w Bernie »Hlas« przynosi wiadomość, że prezydyum katolicko-narodowego stronnictwa powzięło uchwałę, aby Morawia nie brała udziału w V. ogólno-austryackim Wiecu katolickim we Wiedniu. — Tym sposobem posłowie ks. Stojan i Dr. Hruban będą zmuszeni cofnąć swe już wyżej rzeczone referata. — Snać ogólnie dziś nurtująca chęć strejkowania nie pozostawiła w spokoju katolików morawskich. — Doprawdy! gdyby nie uczucie miłości chrześcijańskiej i nie pamięć na słowa Zbawiciela »Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią« miałoby się ochotę zawołać głośno, by od Szwajcaryi do Rumunii okrzyk ten usłyszano: »to wstrętne i wzgardy godne!!!.. Syknąłem znowu — bo boli... bardzo boli!!!...

Przed kilku tygodniami, na wniosek generała OO. Dominikanów, O. Jakóba Maryi Cormier, zezwoliła Stolica św. na dokonanie rozdziału prowincyi zakonnej austro-węgierskiej. — Wiadomo może, że dotychczasowa prowincya t. z. »Provincia Imperii« r. 1856. z polecenia ówczesnego generała O. Wincentego Jandla i za zgodą apostolskiego wizytatora dla Zakonu kaznodziejskiego w Austryi, arcybiskupa pragskiego kardynała Fryderyka księcia Schwarzenberga, została utworzoną z dwóch nader nielicznych w domy zakonne prowincyi: czesko-morawskiej i austryacko-węgierskiej. — Gdy obecnie liczba domów i osób zakonnych znacznie się powiększyła, prowincye te rozdzielono, tak, że nadal istnieć będą dwie prowincye: »Provincia Bohemiae« i »Provincia austro-hungarica. Ma zatem dotąd Zakon św. Dominika w Austro-Węgrzech następujące prowincye: Austryacko-Węgierska, do której należą klasztory: Wiedeń i Retz w Austryi niższej, Eppan w południowym Tyrolu, Friesach w Karyntyi, Grac, a ponadto Aussig i Eger w Czechach, Oedenburg, Steinamanger, Vasvar i Koszyce we Węgrzech z 157 zakonnikami, czeską, do której wliczono klasztory: w Pradze, Litomierzycach, Ołomuńcu, Ungarisch-Brod i Znaim z 54 zakonnikami; galicyjską, w której skład wchodzą klasztory: we Lwowie, Podkamieniu, Żółkwi, Bohorodczanach, Jezupolu, Czortkowie, Potoku złotym, Tyśmienicy, Tarnopolu, a nadto w dyecezyi przemyskiej: Jarosław, Wielkie Oczy, Borek stary i Dzików z 116 zakonnikami, oprócz konwentu krakowskiego z 41 zakonnikami, ten bowiem jest immediate subiectus Magistro Generali Ordinis; i wreszcie dalmatyńską z klasztorami: w Sebenico, Bol i Civitavecchia; w dyecezyi: Lessina, Spalato, Trau i Bua, Ragusa, Lacroma, Curzola i Gravosa, w których przebywa 52 zakonników, razem w czterech prowincyach, jednym konwencie, bezpośrednio pod jurysdykcyą generała zostającym, istnieje 39 konwentów z 420 zakonnikami; a w liczbę tę wchodzi 281 kapłanów, reszta zaś przypada na kleryków, nowicyuszów i braci laików. *(X. X.)*

Nauka o łzach Jezusa Chrystusa.

„Ujrzawszy miasto, płakał nad niem Jezus" (Łuk. XXI, 41).

Gdy Zbawiciel wstępował do Jerozolimy, płakał nad nią, mówiąc: Gdybyś poznała łaski, które ci przynoszę, gdybyś chciała z nich korzystać, jeszczebyś otrzymała przebaczenie! — Niestety, twe zaślepienie jest tak wielkie, że już niema na nie lekarstwa! Dotychczas zabijałaś proroków, posłanych do ciebie, a obecnie dopełnisz miary złego, skazując na śmierć Syna Bożego. Płakał Jezus nad Jerozolimą, bo przewidywał wszystkie jej nieszczęścia, bo widział utratę tylu dusz. Przewidywał niemniej, że wielu chrześcijan pójdzie na zatracenie, chociaż wartość Jego męki jest nieskończoną, choć Krew Jego Przenajdroższa wystarczyłaby na okup tysiąca daleko większych światów. Przewiduje Pan Jezus, że ludzie wzgardzą Jego łaską, że Jego zasługi wyjdą im na potępienie. I dlatego gorzko płacze. Czy może i my także jesteśmy sprawcami łez Chrystusowych? Czy i my zaprzedajemy Boga, tracimy duszę, odrzucamy niebo? Czy koniecznie chcemy się zgubić, lecieć na oślep do piekła, pomimo, że Jezus Chrystus stara się jak najtroskliwiej o nasze zbawienie? Pragnąłbym was wyprowadzić z tej ślepoty i zatwardziałości i dlatego pokażę wam najpierw, czem jest dusza, powtóre ile ona kosztowała Jezusa Chrystusa, a wreszcie, co czyni dyabeł, aby ją zgubić.

I. O gdybyśmy znali wartość duszy, jak starannie byśmy ją pielęgnowali! Śmiertelny człowiek nie pojmie jej ceny; jedynie Bóg zna jej piękność i doskonałość, bo On jest jej Stwórcą. Z miłości ku niej stworzył niebo, ziemię i wszystkie wspaniałe dzieła, które widzimy we wszechświecie. Mówi katechizm, że dusza ludzka stworzona jest na obraz Boży, bo ma władzę poznania, miłowania i wolną wolę tj. przymioty, które w najwyższym stopniu posiada Bóg. Trójca Przenajświętsza stworzyła ją na swój obraz. Ma wprawdzie początek, ale końca mieć nie będzie, bo jest nieśmiertelną. Ona poznaje piękność i doskonałości Boże. Oddawać też może cześć Bogu przez swe uczynki i ma go kiedyś na wieki wychwalać. Jest następnie wolną i może miłować Boga lub nie. A gdy Bogu się odda, On z weselem niejako spełnia jej życzenia, niczego jej nie odmawia. W duszę tę wlał Bóg pragnienie szczęścia, którego żadna stworzona rzecz zaspokoić nie może. Oddajcie duszy wszystkie bogactwa i skarby ziemskie, to ją nie nasyci. Stworzył ją Pan dla siebie i On jedynie wypełnić może i zaspokoić jej dążenie do szczęścia. Dusza nasza może miłować Boga, i to jest dla niej największem dobrodziejstwem. W miłości tej całe nasze szczęście na ziemi i w niebie. Możemy następnie służyć Bogu i chwalić Go każdym uczynkiem naszym. Zajęcie nasze ziemskie nie wiele się różni w tym względzie od zajęcia Aniołów niebieskich.

I to świadczy także o piękności duszy i jej wartości, że ją Bóg poruczył opiece książęcia swego dworu niebieskiego. Jak drogą jest Zbawicielowi, świadczy o tem ów Chleb Anielski, którym ją karmi w Komunii św. Mówi św. Ambroży, że gdyby tylko jedna dusza była na świecie, Bóg chętnie umarłby dla jej odkupienia i gdyby nie było nieba, stworzyłby je dla niej. Wyraźnie to po-

wiedział Pan Jezus do św. Teresy. Św. Bernard tak się odzywa: »O jakże szczęśliwe ciało, że jest mieszkaniem tak pięknej i bogatej duszy, w której nieskończony Bóg ma upodobanie!« Przeznaczeniem jej jest wieczność na łonie Bożem. Św. Katarzyna zobaczyła raz duszę i tak była zachwycona tym widokiem, iżby ją łatwo wzięła za Bóstwo, gdyby jej wiara nie była czegoś innego mówiła.

Bo duszy należy wieczność, która jest udziałem także Boga. Ponieważ jej wartość jest tak niesłychanie wielką, dlatego pożyczał sobie Stwórca niejako oczu od Proroków, aby gorżko płakać nad jej zgubą. Łzy Amosa, Jeremiasza, Joela, świadczą o jej wielkiej cenie. Iluż nie używali środków ci mężowie Boży, aby zbłąkanych sprowadzić na drogę cnoty, aby synów Izraela nawrócić do Boga? W tym celu nie żałowali trudów, pracowali niezmordowanie, używali przeróżnych obrazów, tkliwych upomnień, w tym celu także i śmierć ochotnie podejmowali[1]).

Według nauki Ojców Kościoła jedynie grzech jest godnym przedmiotem płaczu; zresztą łzy bywają bezowocne, szkodliwe. Płakać z powodu przegrania procesu, płakać nad śmiercią dziecka, to łzy nieużyteczne. Płakać z powodu utraty rozkoszy zmysłowych, to łzy grzeszne. Płakać nad swą śmiercią duchową, żeśmy Boga porzucili, stracili niebo, to łzy prawdziwie drogie, choć bardzo rzadkie na świecie, jak mówi św. Bernard.

Poznanie wartości duszy i obawa jej straty, wyludniała świat i napełniała pustynie i klasztory chrześcijanami. Tak uczynił św. Jan Kalybites, rodem z Konstantynopola, który na wzór św. Aleksego porzucił potajemnie dom bogatych rodziców, wziął z sobą księgę Ewangelii jako skarb jedyny i przez sześć lat w nieznanym klasztorze ćwiczył się w cnotach i surowych pokutach. Przez ten czas rodzice wszędzie go szukali i opłakiwali jego zgubę. Po sześciu latach, wyniszczony surowem życiem, w odzieniu żebraka, wrócił do domu rodzinnego, widział łzy i smutek rodziców i przez trzy lata żył w ich otoczeniu, utrzymywany z litości jako żebrak i nie dał się poznać nikomu. Nawet matka musiała przełamywać naturalny wstręt, którego doznawała na widok owego biedaka. W godzinę śmierci prosił ją ów żebrak przez zarządcę domu, aby mu okazała ostatnią łaskę i przybyła do jego łoża. Umierający podziękował jej za wszystkie starania, że się nim zajęła, biednym, nieznanym żebrakiem i przyrzekł się za nią modlić do Boga. Nareszcie oddał jej starannie zawiniętą księgę Ewangelii, którą poznała i na nowo poczęła płakać, bo jej ta Ewangelia przypomniała utraconego syna. A gdy przybiegł mąż, rzekł umierający: »Dziesięć lat temu, jak tę książeczkę od was otrzymałem. Jestem synem waszym, za którym tyle łez wylaliście, którego tyleście się naszukali«. Po tych słowach rodzice rzucili się na konającego, który w tej chwili swą piękną duszę oddał Panu Bogu. Jan Kalybites poznał wielkość i piękność swej duszy i dla jej zbawienia porzucił dom ojczysty, żył w nędzy, umartwieniu i umarł jako żebrak. Teraz za to cieszy się chwałą niebieską i błogosławi Boga na wieki, że mu dopomógł zwyciężyć świat, ciało i krew. O taka śmierć jest chwalebną i piękną nawet w oczach świata!

II. Wartość duszy możemy następnie ocenić z tego, co dla jej szczęścia i zbawienia uczynił Chrystus, co o niej sądzi Bóg. On ją stworzył na obraz i podobieństwo swoje, aby w niej widział siebie samego i pobudzał się przez to do jej miłości. W Piśmie św. daje jej nazwiska świadczące o czułej miłości. Nazywa ją bowiem dzieckiem, siostrą, umiłowaną oblubienicą, jedynaczką, gołębicą. Miłość jednak więcej objawia się w uczynkach, niż w słowach. Opuszcza więc niebo Zbawiciel, przybiera postać naszą, bo zaślubia w sobie naturę ludzką, z jej słabościami wszystkiemi, z wyjątkiem grzechu. Oto, jak bardzo wyniszczył się w tajemnicy Wcielenia! Patrzcie na Jego ubóstwo, jak dla nas rodzi się w żłóbku, jak z miłości ku nam płacze na barłogu, jak przelewa krew przy obrzezaniu i ucieka do Egiptu, jako zbrodniarz... Przypatrzcie się Jego pokorze i posłuszeństwie względem rodziców! Patrzcie, jak w ogrodzie Oliwnym z jękiem zanosi modły do Boga, i krwawo się poci! Patrzcie, jak Go krępują powrozami, rzucają na ziemię, depcą nogami i biją! Patrzcie nań przy kamiennej kolumnie, gdzie Go biczują nielitościwie kaci, jak krew Jego oblała ich zupełnie! Patrzcie na cierniową koronę, która przeszywa Jego głowę świętą! Patrzcie, jak niesie krzyż na Kalwaryę i za każdym niemal krokiem upada na ziemię! Patrzcie, jak spokojnie kładzie się na krzyż, jak Go doń przybijają gwoździami, a On ani jednego słowa skargi z siebie nie wydaje! Patrzcie, jak przy skonaniu Jego łzy mieszają się z Krwią! Czy to wszystko nie świadczy o miłości prawdziwie Bożej i cenie naszej duszy! O gdybyśmy raz jeden w życiu należycie poznali jej piękność i wartość, chętniebyśmy wszystko na wzór Jezusa Chrystusa uczynili dla jej zbawienia! Zaprawdę, dusza nasza jest niewypowiedzianie piękną i drogą w oczach Boga samego! I czemuż z nią gorzej się obchodzimy, niż z najpodlejszem bydlęciem!

Dla szczęścia duszy ustanowił Bóg Kościół katolicki i Sakramenta św. aby z nich mogła uleczyć swe rany i wzmocnić się do walki. Niestety, wielu chrześcijan znieważa Jezusa Chrystusa, przekracza Jego przykazania i po świętokradzku przyjmuje Sakramenta św. A jednak te wszystkie krzywdy nie mogą ostudzić miłości Serca Jezusowego ku nam, który po drugi raz chętnieby umarł dla zbawienia dusz naszych. Patrzcie jak nas skwapliwie pociesza w smutkach i utrapieniach, jaką miłością otacza zwłaszcza tych, którzy Go miłują! Jeszcze raz powtarzam że gdybyśmy pojęli, czem jest dusza i jak ją Bóg miłuje, jak ją pragnie uszczęśliwić na wieki, bylibyśmy świętymi! Ani dobra ziemskie, ani uciechy, ani śmierć sama nie potrafiłyby nas oderwać od miłości Bożej. Gdybyśmy na wzór Męczenników musieli ponieść najstraszniejsze męki nie oddalibyśmy duszy na pastwę szatana. Wiary św. nie porzucilibyśmy za żadną cenę, gdyby nam nawet przyszło tyle cierpieć, ile cierpiała dziesięcioletnia Krystyna Dziewica i Męczennica, rodem z Toskanii. — Okrucieństwa, które z radością znosiła z miłości do Chrystusa, przechodzą wszelkie pojęcie i granice. Ona dlatego mężną w młodziutkim wieku, bo zna piękność i cenę duszy.

[1]) Wyszukać według nowszego francuskiego wydania odnośne teksty trzech powyżej zacytowanych proroków.

Dla kogoż, jeżeli nie dla niej przelewał Jezus Chrystus gorzkie łzy? Płakał nad pychą naszą, bo widział, że szukamy zaszczytów i sławy u ludzi, zamiast się upokarzać i naśladować dobrowolnie poniżenie się dla nas Boga-Człowieka. Płakał nad nienawiścią i zemstą ludzką, która zapomina o tem, że On umierał za swych nieprzyjaciół. Płakał nad naszemi nieczystościami, które bezczeszczą duszę i pogrążają ją w kałuży błota. Płakał nad wszystkimi grzechami naszymi, bo chce nas zbawić, uszczęśliwić i wyrwać dusze nasze z objęć szatana.

III. Pyta św. Augustyn: »Chcecie się dowiedzieć co warta dusza, pytajcie się złego ducha, a on wam odpowie: Choćby mu przyszło kusić ją nawet cztery tysiące lat, za niczby sobie poczytał owe trudy, gdyby ją tylko mógł pozyskać«. Wyznał raz czart przez usta opętanego że jak długo pozostanie na świecie choćby jeden człowiek, nie przestanie go kusić i nie dozwoli, by chrześcijanie po tylu grzechach mogli posiąść niebo, które on stracił na zawsze wskutek jednego upadku.

Że dyabeł skrzętnie pracuje nad zgubą naszą, poznajemy to z pokus, pychy, próżności, zazdrości, nienawiści, zemsty, z nieczystych i brudnych obrazów, które nam stawia przed oczy. Gdy jesteśmy na modlitwie, przenosi nasz umysł z przedmiotu na przedmiot. A kusi nas jedynie dlatego, bo zna piękność i wartość duszy i chętnieby podwójne cierpiał piekło, gdyby miał tę pewność że nas zgubi na wieki. Stąd cięży na nas obowiązek byśmy czuwali nad sobą i zwalczali pyszne myśli, upokarzali się przed Bogiem, zaś nieczyste myśli umartwianiem ciała i zmysłów. Jeżeli nas odwodzi od modlitwy niesmakiem, módlmy się tem dłużej i z tem większą uwagą. A gdy nam duch piekielny będzie radził, byśmy skrócili swe pacierze, nie skracajmy, ale przedłużmy je na jego hańbę. Szczególnie lękać się mamy tajnych i ukrytych pokus. Mówi św. Grzegorz, że miał w klasztorze bardzo dobrego zakonnika, który ku zdziwieniu wszystkich chciał zakon porzucić, wrócić na świat bo mówił, że to jest wola Boża. Odradzano mu, by tego nie czynił, że to sidła szatańskie. Gdy jednak przy swojem zdaniu upierał się ów zakonnik, pozwolił mu świątobliwy przełożony opuścić mury klasztorne, a tymczasem upadł na kolana i gorąco się modlił za obłąkanego brata. Modlitwa jego odniosła skutek, bo na opuszczającego zacisze klasztorne rzucił się ogromny smok i chciał go pożreć. Na krzyk jego zbiegli się zakonnicy, znaleźli go leżącego na ziemi na pół martwego i zabrali napowrót do klasztoru. A kiedy odzyskał przytomność, poznał, że to czart tak okropnie znęcał się nad nim, gniewając się na przełożonego że modłami swemi wyrywał z jego szpon nieszczęśliwą ofiarę. — Tak więc wielu pokus nie znamy i nie poznamy się na nich, jeżeli się o to nie będziemy szczerze modlili do Boga. Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, poznajemy wartość duszy. Ceni ją Bóg, ceni szatan, tylko my sami lekceważymy ją sobie i gorzej się z nią obchodzimy, niż z bydlęciem, które strzeżemy w stajni, dajemy jeść, zapieramy drzwi na noc, z obawy przed złodziejami i pielęgnujemy w chorobie. Jedynie o duszę nie dbamy, nie karmimy jej łaskami Sakramentalnemi, nie strzeżemy przed złodziejami, owszem, wydajemy ją na łup namiętności, otwieramy na oścież bramy zmysłów, przez które wchodzi duch pychy, nieczystości i łakomstwa. Gdzie nasze modlitwy, gdzie skupienie ducha, gdzie godne słuchanie Mszy św. i przyjmowanie Komunii, gdzie zgadzanie się z wolą Bożą w cierpieniach, gdzie miłość nieprzyjaciół? Miłujemy tylko świat i jego uciechy. Przeciwnie wszystko nas nudzi, co ma styczność z chwałą Bożą i zbawieniem duszy. Z ust naszych wyrywa się szemranie i niezadowolenie, kiedy trzeba spełnić dobry uczynek. Świat nęci nas przyjemnościami i oszukuje. Opowiem wam sen św. Jana Chryzostoma, który bardzo cenne zawiera nauki. „Miałem nadzwyczajny sen, mówi ten Święty, nad którym po przebudzeniu poważnie się zastanawiałem. Widziałem najpierw rozkoszne miejsce, czarującą dolinę, którą natura przybrała wszelaką pięknością, bogactwami i przyjemnościami:

Ku memu jednak ogromnemu zdziwieniu spostrzegłem na tej malowniczej dolinie człowieka smutnego; postawa jego świadczyła o tem, że w duszy jego panuje niepokój i zamieszanie. Raz nieruchomo wpatrywał się w ziemię, to znowu rzucał błędnie wzrokiem i gwałtownie chodził. Następnie zatrzymał się nagle, wydał ze siebie głębokie westchnienie, pogrążył się w melancholii, na twarzy jego malowała się rozpacz. Gdym się uważniej przyglądał, zauważyłem przy końcu owej rozkosznej doliny okropną i bezdenną przepaść, do której jakaś nieokreślona siła popychała owego człowieka, którego nic już nie cieszyło, który nie znał zadowolenia i pokoju w duszy. Gdym dalej spoglądnął, zobaczyłem inne miejsce, mianowicie ciemną i ponurą dolinę, poszarpane góry, nieurodzajną pustynię, na której nic nie rosło, na której nie było widać liści i zieleni, tylko ciernie i głogi. Jakiś dziwny panował tu smutek i groza. Nie mało jednak zdziwiłem się, gdy tu spostrzegłem człowieka chudego i wybladłego, z wesołem i spokojnem obliczem, z którego oczów można było wyczytać szczęście i zadowolenie. A gdym wzrokiem jeszcze dalej sięgał, zauważyłem przy końcu tej dzikiej i samotnej pustyni miejsce rozkoszne, miłe i cudownie piękne. Ów człowiek ustawicznie spoglądał w tę stronę i szedł tam mężnie przez osty i ciernie, które często raniły jego stopy. Gdym się pytał dlaczego pierwszy na rozkosznem miejscu jest pełen smutku, podczas gdy drugi weseli się wśród nędzy i trudów, usłyszałem głos taki: Ci ludzie są obrazem tych, którzy albo całkowicie oddają się światu, albo wyłącznie służą Bogu. Świat obiecuje swoim zwolennikom pozorne bogactwa i przyjemności, ku którym ci nierozsądni rzucają się namiętnie, lecz wnet się przekonują, że nie znajdą tego, czego szukają. Tem większe ich rozczarowanie, że przy końcu tych przyjemności znajduje się nieskończona przepaść, w której giną ci zaślepieńcy. Los drugiego człowieka zupełnie inny. W służbie Bożej napotyka on początkowo trudy i przeciwności, bo mieszka na dolinie łez; musi się umartwiać i toczyć walkę ze sobą. Ożywia go jednak i podtrzymuje w walkach nadzieja szczęścia wiecznego. Dusza jego już za życia doznaje przedsmaku nieba«.

Najmilsi Bracia, co nam może plastyczniej przedstawić różnicę między dwojakiego rodzaju ludźmi, niż ów przytoczony obraz? Jedni szukają Boga, cenią swą duszę, drudzy lecą na oślep w przepaść, zaniedbują swoje

zbawienie, gonią za szczęściem, które przed nimi ucieka, jak strzała. Błogosławiony, który idzie po drodze twardej, wiodącej ostatecznie do szczęścia i posiadania Boga w wieczności! Amen.

Bibliografia.

X. Ostrowicz Leonard. *Mowy żałobne i kazania przygodne*. Poznań, 1905. w 8-ce str. 384.

Na biurze redakcyjnem zgrupował się od czasu ostatniej recenzyi homiletycznej w *Gazecie kościelnej* wcale okazały poczet bądź nowych publikacyi kaznodziejskich, bądź wznowionych wydań utworów dawniej już ogłoszonych. Pragnąc wywiązać się z przyjętego na się obowiązku, usiłować będę zamieszczać o nich ocenę i sprawozdanie w tym porządku, w jakim mi ich redakcye lub wydawcy dostarczyli, przyczem nie omieszkam liczyć się także z czasem ich ogłoszenia.

Z obu tych względów przypada pierwszeństwo utworom kaznodziejskim ks. Leonarda Ostrowicza pt. *Mowy żałobne i kazania przygodne*. Pochodzą one z lat 1857—1885, jakto zapiski autora wskazują, przeważnie jednak z początkowych lat kapłaństwa tego cenionego niegdyś kaznodziei wielkopolskiego.

Niektóre z nich, zwłaszcza z działu żałobnych, oznaczone cyframi 2, 3, 7, 8, 9 i 11, były już niegdyś, tuż po wygłoszeniu, każde odrębnie drukiem ogłoszone. Wydawcy (XX. Gapczyński i Okoniewski) dołożyli starania, aby je wszystkie, bądź już drukowane, bądź w rękopisie zachowane, razem zebrać, ugrupowali je wedle treści i chronologicznego porządku ich powstania (to się odnosi do „Mów żałobnych“) i wydali w nowej szacie miłej a powabnej typograficznie.

Pod względem homiletycznym nie można odmówić mowom żałobnym ks. Ostrowicza wielu zalet. Jest w nich przedewszystkiem trafna a zajmująca charakterystyka osób, nad których grobem kaznodziei przemawiać wypadło. Czyto postacie niewiast (Kaczorowska i Radońska), czy kapłanów (Bartłomiejewski, Szymański, Brzeziński), czy obywateli społeczeństwu i ojczyźnie zasłużonych (Muszkiewicz, Stablewski, Radoński, Niegolewski, Potworowski i Szółdrski), wszystkie stają jakby żywe przed oczyma słuchaczy z tymi przymiotami, które je za życia zdobiły, i zasługami, jakie sobie przysporzyły wytrwałą pracą i walką z przeciwnościami, hartem duszy i sercem wielkiem, szlachetnem a gorącem.

Drugim przymiotem mów żałobnych ks. Ostrowicza jest struna patryotyczna, w którą mowca stale potrąca, aby z niej dobyć czyste akordy wielkodusznej miłości ojczyzny u słuchaczy. Ta miłość, której cechy w życiu zmarłych skrzętnie uwydatnia, a którą sam mowca do głębi całej swej istoty jest przejęty, tłumaczy dostatecznie, dlaczego rysy historyczne z przeszłości Polski wypełniają dość często karty jego przemówień pogrzebowych, dlaczego ciągle przypomina słuchaczom wady i zaniedbania narodowe w dziejowej przeszłości; tłumaczy też zarazem ten ciągle powtarzający się objaw, że mowca i sam nazbyt pogrąża się w żalu i słuchaczy ustawicznie pobudza do opłakiwania zmarłych, kreśląc nieco przesadnie stratę wytworzoną przez ich śmierć doczesną, jak gdyby istotnie lukę po ich zejściu powstałą nikt z pozostałych przy życiu już wypełnić nie zdołał. Pod tym względem ulega on więcej niechybnie rozżaleniu, właściwemu mowcom żałobnym, niż zwątpieniu i pesymizmowi. Dobrze jednak, że umie wczas otrząsnąć się z tego ujemnego uczucia, nie ulega mu nad miarę, jakto np. spotykamy u współczesnego mu Prusinowskiego, z którego pewne zwroty powtarzają się w jego mowach żałobnych jako stały refren. Najlepszym zresztą dowodem tego panowania mowcy nad własnem uczuciem jest równorzędnie prawie wykorzystana wszędzie sposobność do wytworzenia u słuchaczy uczucia drugiego, nierównie cenniejszego dla całego społeczeństwa, tj. nadziei, jako czynnika dodatniego, zdolnego przez odpowiednie pobudki i wskazówki uchronić przed zniechęceniem, zwątpieniem, małodusznością czy nawet rozpaczą, a pobudzić do dalszych wysiłków, do ożywczych przedsięwzięć i czynów, wskazanych rzetelną miłością ojczyzny.

Obok tych głównych przymiotów grupują się wdzięcznie inne, nie mniej cenne i udatne. Mowca zdaje sobie bardzo dobrze sprawę ze swego zadania, że mianowicie niema zamiaru rzucać kadzidła na trumny nieboszczyków, głosić im pochwalne panegiryki i stawiać pomniki ozdobne. Zawsze prawie zastrzega się przeciw temu już we wstępie mowy, a w jej toku jest wszędzie wierny temu zastrzeżeniu. Wszelkie cnoty, czy domowe, czy publiczne, które uwydatnia u zmarłych, ujmuje w właściwe granice i wszystkie społem zastosowuje do zbudowania słuchaczy. Z każdej też oddzielnie umie wydobyć praktyczne zastosowania i przydać cenne wskazówki, w czem i jak mogą i powinni żyjący naśladować zmarłych, aby najskuteczniej utrwalić ich pamięć i ocenić ich zasługi. Ten przymiot mów żałobnych ks. Ostrowicza ma tem większe znaczenie, że życiorysy osób (prócz Stablewskiego i Niegolewskiego, którym też stosunkowo najobfitsze poświęcił karty) nie przedstawiały wybitnych i wielkich dzieł dokonanych, nie należały do imion rozgłośnie w dziejach ojczystych zapisanych. Byli to przeważnie skromni ludzie, obywatele mało znani poza granicami okręgu, zdobni w ciche cnoty domowe. Wykazać więc szczegóły z ich życia ku rzetelnemu zbudowaniu i prawdziwej nauce, było zadaniem sztuki wymowy, i to najlepiej świadczy o mistrzostwie mowcy.

W jednym jednak szczególe nie można mu przyznać takiego mistrzostwa, a to w budowie wstępów. Niepowiem, żeby były mniej udałe lub banalne, owszem, zawsze przypominają jakąś prawdę z objawienia lub codziennego doświadczenia. To jednak wstępom jego mów żałobnych trzeba wytknąć, że są po większej części jednakie. Wszędzie mowa o znikomości i marności rzeczy doczesnych, zwłaszcza w chwili zgonu, wszędzie są odrywające się liście, łamiące się konary, upadające pomniki ludzkie itp. motywa i tesame cytacye powtarzające się prawie dosłownie (por. str. 1 i 2, 28, 41, 119). Snać nawet wydawcom było ich zadużo, skoro przy ostatniej mowie pogrzebowej usunęli wstęp cały, jako identyczny z poprzednimi.

Jedna z jego mów żałobnych, tj. na pogrzebie śp. Potworowskiego, wymagała przed oddaniem do druku wypełnienia i wygładzenia. Są w niej wyrazy rzucone jakby w szkicu, dla mowcy zapewne wystarczające do amplifikacyi w wygłoszeniu, lecz dla czytelnika niezrozumiałe. Oto wyimki: »Pamiętam go i mam w żywej pamięci(!). Rok 1884 (zapewne miało być: 1848) — jego ogniste serce — kochaliśmy go wszyscy — kształcił się pod okiem Gustawa (to imię jego ojca, przyp.) — nawet odzienie swe wydawał(!) ubogim. — Agronomia, zasady polityczne — do wszystkiego należał. — Jego wiadomości agronomiczne i zaufanie u obywateli — gościnność — zasady obywatelskie. — W roku ... połączył się węzłem małżeńskim...« Są to oczywista tylko szkicowe rysy do obrazu, który miał być wypełniony.

Dlaczego wydawcy drugą część zbioru kazań i nauk ks. Ostrowicza nazwali kazaniami »przygodnemi«, zrozumieć trudno. Na ogólną liczbę 24 jest tam ledwie 5 nauk przygodnych, z pierwszych lat kapłaństwa, cała wielka reszta to kazania na uroczyste święta doroczne, na święta Matki Boskiej i Świętych Pańskich, niektóre nawet podwójne. Na ogół nie różnią się one ani doborem tematu, ani tegoż opracowaniem od wielu innych podobnych. Do rzadszych tematów należy nauka o soborze (str. 360), do lepiej opracowanych obie nauki o krzyżu i na św. Wawrzyńca. Wszystkie jednak łącznie świadczą o zapale, jakim się przejmował w nich mowca, kreśląc nawet martwe wyrazy, i pozwalają domyślać się, z jakim ogniem wygłaszał je zapewne z ambony. Jakoż w zapiskach o nim biograficznych czyta się, że gdy jeszcze był wikarym w Kościanie, więc w pierwszych latach kapłaństwa, ściągali się na jego kazania słuchacze z dalszych stron nawet. W tych świątalnych, równie jak w pogrzebowych, widać u niego zawsze nastrój niezwykły, gorące serce, gorliwość o sprawę Bożą, styl piękny, jędrny i prawie lapidarny, a przecież zdradzający jakby natchnienie poetyckie, jakby język psalmistów pańskich. Do polotu i podniosłości przyczyniają się u niego liczne cytaty z poetów polskich (p. str. 19, 48, 97, 113, 136, 316), natomiast z Ojców Kościoła niemasz tu ani jednego wyimka, przykładów z żywotów Świętych bardzo niewiele.

Spodziewać się godzi, że w następnem wydaniu ustąpią liczne błędy drukarskie, że cytacye z Pisma św. będą skontrolowane z tekstem (np. 257, 361, itd.), a w miejsce mniej udatnych wyrazów (259, 304) wejdą odpowiedniejsze. *X. Jougan.*

X. Haag, S. J. *Die Herz-Jesu Litanei, geistliche Erwägungen, bearbeitet von Haagen S. J.* Herder Freiburg i B. 1905.

W r. 1887 wydał O Haag T. J. dziełko, objaśniające dawniej używaną litanię do Najśw. Serca Jezusowego. Kiedy 1-szy nakład tej książki wkrótce się rozszedł i autor zabierał się do nowego wydania — Papież Leon XIII. zatwierdził nowy tekst litanii do N. Serca J., przeznaczony do publicznego nabożeństwa, nadając zarazem 300 dni odpustu za odmówienie tejże litanii.

Ponieważ nowa litania w wielu miejscach różniła się od dawnej, przeto trzeba było w wybornem dziełku O. Haaga poczynić pewne zmiany, odpowiednio do nowego tekstu litanii. Podjął się tego z powodzeniem O. Haagen, kapłan T. J. i dał nam Objaśnienia dokładne, po kolei każdej inwokacyi nowo zatwierdzonej litanii.

Kiedy Hattler T. J. — najbardziej obecnie znany autor w literaturze ascetycznej Serca Jezusowego — w swoim rozbiorze litanii Serca J. wziął sobie za zadanie spopularyzować tę trudną dla pojęcia ludu rzecz, a chcąc ją uczynić bardziej przystępną, napisał książkę, nadającą się na lekturę pobożną, głównie dla ludzi świeckich — to Haagen przedstawia rzecz więcej naukowo, dogmatycznie, mając na oku przedewszystkiem kapłanów, którym chciał podać podręcznik do nauk czerwcowych oraz do przemówień na I szą niedzielę miesiąca. Naukowy charakter tego dziełka wyróżnia się przecież od sposobu, w jakim pisali o N. Sercu J. Nilles, Nix i Noldin. Kiedy bowiem tamci przedstawiali rzecz przeważnie naukowo i więcej po szkolnemu, Haagen w swojej pracy nie pomija strony praktycznej. Albowiem wytłómaczenie każdej inwokacyi kończy regularnie zastosowaniem praktycznem, nadto wśród pojedyńczych rozważań nie brak także częstych aluzyj do wewnętrznego życia.

Ztąd książka niniejsza wielką może oddać usługę wszystkim czcicielom N. Serca Jezusowego, a w szczególności kapłanom, którzy pragną doznać tej szczególnej łaski w prowadzeniu dusz, jaką Zbawiciel przyrzekł dać wszystkim rozszerzającym cześć Jego najmiłosierniejszego Serca. *X. St. B.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Kanonicznie instytuował się na probostwo w Gołogórach, ks. Piotr Strzeszkowski, proboszcz z Olejowa i dziekan złoczowski.

Odznaczony Expoz. can. ks. Adam Wesoliński — redaktor Gaz. Niedzielnej i poseł na Sejm krajowy.

Prezentę na opróżnione probostwo w Łozowej otrzymał ks. Karol Trembecki, miejscowy administrator.

Przeniesieni: ks. Fryderyk Cywiński, Expozyt z Trościańca, jako administrator do Olejowa; ks. Kazimierz Jakubowski z Gołogór do Delejowa ad Maryampol; ks. Wojciech Głowacz z Delejowa do Buska; ks. Józef Gawżyński z Buska do Trościańca; ks. Józef Kała z Radziechowa do Złoczowa; ks. Wincenty Smal do Radziechowa; ks. Józef Stawarz ze Zaleszczyk do Hodowicy; ks. Antoni Szwarc do Zaleszczyk; ks. Floryan Gryl do Buraków ki ad Jazłowiec; ks. Stanisław Sobieniowski ze Stanisławowa do Czerniowiec; ks. Józef Krzyżanowski z Czerniowiec do Storożyńca, jako admin. in spiritualibus; ks. Piotr Balint z Istensegits do Hadikfalva; ks. Tadeusz Widacki do Mikołajowa; ks. Józef Góral do Sokołówki; ks. Atanazy Sonntag do Augustendorf;

Egzamin konkursowy złożyli: ks. Jan Biliński, ks. Leon Burzyński, ks. Ludwik Ryś, ks. Stanisław Stankiewicz.

Konkurs na opróżnione probostwo w Olejowie ogłoszono do końca listopada br.

Dyecezya przemyska ob. łać.

Zmarli. ks. Piotr Wenc prob. w Husowie w 54 roku życia; ks. Jędrzej Rużycki prob. w Pniowie w 70 roku życia; ks. Józef Jakiel prob. w Klimkówce w 60 roku życia. *R i p.*

Dnia 9. listopada, jako w drugi czwartek miesiąca, odbędzie się **Adoracya Najśw. Sakramentu dla P. T. Duchowieństwa lwowskiego** w kościele **Archikatedralnym** o. ł. o godz. $5^1/_2$ popołudniu.

VENITE ADOREMUS!

Rok założenia 1789.

Jedyna krajowa fabryka świec

i BLICHARNIA WOSKU

FRYDERYKA SCHUBUTHA i Sp.

we Lwowie, Rynek, l. 45.

poleca **Świece woskowe, kościelne,** stołowe białe i pięknie malowane. **Kwiaty** do świec, kwiaty ołtarzowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŚWIEC „APOLLO“.

Cenniki szczegółowe na żądanie.

Wielki wybór żelazek wypróbowanych

do wyboru — posyła opłatki

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

do wypiekania opłatków

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2,

Skład przedmiotów treści religijnej i paramentów kościelnych,

poleca:

ornaty, kapy, stuły, baldachimy w kolorach kościelnych,

żelazka do wypiekania opłatków,

obrazki świętych i t. p

Wszystko po najtańszych cenach. Wielki wybór naczyń kościelnych.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

prof. Ekielskiego i A. Tucha

Oszklenia artystyczne, okna kościelne malowane na szkle z figurami SS. Pańskich

od najbogatszych aż do najskromniejszych.

Kraków, ulica Wolska l. 36.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje **malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy** i t. d., oraz **budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy za skromnem wynagrodzeniem.**

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

Niezbędnym środkiem w domu i w podróży jest



Aptekarza

A. Thierry'ego Balsam

wszędzie znany i wszechstronnie uznany.

Najskuteczniejszy przy złem trawieniu z jego objawami: odbijaniu się, zgadze, zatwardzeniu, tworzeniu się kwasów, wzdęciu i kurczach żołądka, oraz braku apetytu, **influenzie**, katarze, zapaleniach, osłabieniu, omdlewaniu i t. d.

Uśmierza kurcze i boleści, usuwa kaszel i zaflegmienie, działa czyszcząco.

Najmniejsza przesyłka pocztowa 12 małych albo 6 wielkich flakonów 5 K; 60 małych albo 30 wielkich flaszek 15 K wraz z opłatą pocztową. Uważać na jeden i jedyny prawnie zastrzeżony zielony znak ochronny »zakonnicę« z napisem »Ich dien Allein echt«.

Aptekarza A. THIERRY'EGO **MAŚĆ CENTYFOLIOWA**

uśmierza ból, zmiękcza, rozpuszcza, wyciąga, goi i t. d. Najmniejsza posyłka pocztowa dwa słoiki 3 K 60 h. W drobiazgowej sprzedaży w składach 1 K 20 h za słoik. We aptekarza **Thierry'ego balsam i maść centyfoliowa** są niezrównanymi środkami, dowodzi broszura zawierająca tysiące oryginalnych podziękowań, którą dodaje się bezpłatnie do każdego zamówienia lub przesyła na żądanie. Adres: **Aptekarz A. THIERRY w Pregrada kolo Rohitsch — Sauerbrunn.** Fałszerzy i sprzedających naśladownictwa mych wyrobów, proszę podać do mej wiadomości, celem ścigania ich na drodze sądowej.



Dewiza: Każdy kawałek mydła z nazwiskiem „Schicht“ jest pod gwarancyą czysty i wolny od jakichkolwiek szkodliwych składników.

Gwarancya: 25.000 koron zapłaci firma Jerzego Schichta w Aussig każdemu, kto udowodni, że mydło jej wyrobu z nazwiskiem „Schicht“ zawiera jakiekolwiek szkodliwe domieszki.

Mydło Schichta (ze znakiem „Jeleń“ albo „Klucz“)

jest najlepsze a w użyciu najtańsze!

Znakomita, intenzywna własność czyszczenia **i wielka wydatność mydła Schichta,** jego gładkość i bezwzględna czystość są wynikiem osobliwszego sposobu fabrykacyi i starannego doboru potrzebnych do wyrobu surowych materyałów; te ostatnie, ze względu na cel do jakiego służyć mają, produkuje się przeważnie we własnych zakładach.

Miliony razy wypróbowane i uznane.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. — Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.